

Podróżowanie przedwczoraj, wczoraj i dzisiaj

Ewolucja form wojażowania na przestrzeni ostatniego półwiecza okiem wytrawnego eksploratora.

JACEK PAŁKIEWICZ

Bombardowani nieustannie z różnych stron wywołującymi niepokój i poczucie zagrożenia wojennymi biuletynami na temat pandemii i jej skutków, zatracamy pozytywne myślenie. Koszt dotychczasowych wyrzeczeń był nadzwyczajny i wymęczył wszystkich, napełniając nas poczuciem frustracji i bezsilności. Po roku bezprecedensowego aresztu domowego jesteśmy ewidentnie zmęczeni przedłużającymi się obostrzeniami, brakuje nam spotkań



🌀 palkiewicz.com

Jacek Pałkiewicz

Wydawnictwo Świat Książki

Liczba stron: 562

Oprawa: miękka

Cena: 49,90 zł

Zamówienia: tel. 34 365 19 17 w godz. 7-15

kolportaz@niedziela.pl

z bliskimi i przyjaciółmi, swobodnego spędzania czasu na zewnątrz, aktywnej rozrywki. Ludziom coraz trudniej przychodzi akceptowanie różnego rodzaju rygorów i niespójnej polityki informacyjnej rządu. Wyczekując kresu zawirowań i względnej normalności, z niecierpliwością wypatrują wakacji, marzą o odpoczynku.

Chociaż, mimo zbawczej szczepionki, jutro wciąż jest niepewne, planowanie wyjazdu na urlop napawa optymizmem i masą pozytywnych emocji. Bez wątpienia tegoroczne wakacje będą inne, ale to wcale nie oznacza, że muszą być gorsze. Oczywiście, będą uzależnione od istniejącej w danej chwili sytuacji sanitarnej. Niezbędne też będzie zachowanie wszelkich środków ostrożności.

Dobra wiadomość jest taka, że przemysł wakacyjny łapie oddech. Zapowiada się, że będą dostępne topowe kierunki wyjazdowe, czyli: Turcja, Hiszpania, Bułgaria, Grecja, Egipt, Tunezja. Odradzają się karawaning oraz idea spędzenia urlopu w kraju, często na łonie natury. Wielu, nie bacząc na pułapki czasów globalnej turbulencji – odwołane loty, zamknięte granice, przymusowe kwarantanny, zawieszono wizy, uniemożliwiony powrót do kraju czy wymogi ważnego testu bądź dowodu szczepienia na COVID-19 – wyruszy nawet na wymagające odwagi bardziej odległe i egzotyczne szlaki.

Gubię się w dociekaniu tego, jak zmieniło się podróżowanie na przestrzeni moich lat. „Przedwczoraj”, tzn. 30-50 lat temu, eskapada w Europie, a tym bardziej wyprawa na inny kontynent, była niepowszednim



wydarzeniem. Samolot sporo kosztował, a tras nie było tak wiele, jak dzisiaj. Do większości rejonów trzeba było docierać mieszanymi środkami transportu.

Ludzie, gdy się zastanawiali, gdzie pojechać, kierowali się radami znajomych, oglądali programy telewizyjne albo szli do biura podróży, gdzie brali na pęczki eleganckie, kuszące atrakcyjnymi zdjęciami foldery i wybierali cel podróży. Do miejsc dzisiaj zakodowanych w potocznej świadomości jako symbole turystyczne docierali nieliczni. Kiedy w 1974 r. byłem po raz pierwszy na magicznej wyspie Bali, wyrastały tam pierwsze spartańskie hotele. Trzy lata później na Machu Picchu natknąłem się na nie więcej niż dwudziestu przybyszy, a dziś odwiedza je kilka tysięcy. Podobne sceny oglądałem w Petrze, na Galapagos czy w Angkorze, gdzie rocznie przybywa dziś 3 mln turystów.



Kontakt telefoniczny z domem nie należał do łatwych i był drogi. Po powrocie z podróży pierwszą rzeczą było wywołanie rolek filmowych. Nie wszystko zostało sfotografowane, bo to też kosztowało. Wydarzeniem było wyświetlanie slajdów dla rodziny i zaproszonych gości. Kto pamięta kolorowe magiczne widokówki, których wysyłanie należało do podróżniczego rytuału? Dzisiaj te egzotyczne pamiętki *vintage* przechowujemy w jakimś pudełku, razem z papierowymi biletami lotniczymi. W moim archiwum leży do dzisiaj cały plik zdobionych atestatów różnych przewoźników lotniczych, potwierdzających przekroczenie równika. Kiedyś było to wydarzenie, ale od kiedy loty międzykontynentalne stały się codziennością, nikt już nie praktykuje podobnego uhonorowania. Na moich oczach w tamtym okresie wyłoniły się takie trendy, jak: loty czarterowe, trekking,

ekoturystyka czy *backpackersi* i niskobudżetowi „plecakowcy”.

Przekraczanie granic państwowych miało coś z tajemniczości. A ile było napięć podczas kontroli celnych! Osobiście nie mogłem się powstrzymać od bezzasadnego poczucia winy, kiedy funkcjonariusz przeszywał mnie swoimi „laserowymi” oczami. To zawsze onieśmielało i wywoływało jakieś nieokreślone wyrzuty sumienia nawet u nieskalanych osób. Próbując ukryć dyskomfort, uśmiechali się mile do niego, by ze zrelaksowaną

Bez wątplenia tegoroczne wakacje będą inne, ale to wcale nie oznacza, że muszą być gorsze. Oczywiście, będą uzależnione od istniejącej w danej chwili sytuacji sanitarnej.

miną kierować się ku wyjściu. Ja starałem się robić wrażenie pasażera dalekiego od podejrzeń i ignorując mundurowych, udawałem, że nie zwracam uwagi na wnikliwą lustrację.

W ciągu kilku następnych dziesięcioleci, aż do 2020 r., wszystko uległo zmianie. Komputer wstrząsnął naszym życiem, a dynamiczna ekspansja internetu radykalnie zmodyfikowała sposób wojażowania. Świat stał się otwarty na niespotykaną dotąd skalę. Biura podróży straciły swoją rangę, bo gdy siedzi się przed komputerem, samemu można znaleźć najlepszą promocję, kupić bilety i zarezerwować hotel. Rozjazdy stały się dostępne dla wszystkich, młodzi ludzie masowo wyjeżdżali na inne kontynenty. Prawdziwa rewolucja nastąpiła w transporcie powietrznym, który stał się masówką. Narodziła się flota przewoźników niskobudżetowych, pojawiła się Europa bez granic, →



Podróże, szczególnie te długodystansowe, gdzieś w niegościnnych krainach, wymagają hartu ducha i krzepy fizycznej, a w dzisiejszych czasach osobnik przywykły do wygod i dobrostanu oraz technologicznych udogodnień wydelikatniał i gubi się przy pierwszej przeciwności losu.

→ łączność z bliskimi stała się dziecinnie prosta – wystarczy telefon komórkowy albo wszechobecny Skype. Coraz częściej na odległe szlaki zaczęły wyruszać samotne kobiety. Światło dzienne ujrziała turystyka pakietowa, wyjazdy integracyjne, all inclusive, rejsy wycieczkowe, a na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku – last minute. Wszędzie zrobiło się tłoczno, egzotyczne atrakcje stały się komercyjnym folklorystycznym skansenem.

Dużo zmieniło się po 11 września 2001 r., kiedy to wyrosły bariery między religiami i kulturami. Normą stały się czasochłonne i stresujące lotniskowe kontrole bezpieczeństwa. Teraz wydaje się to nieprawdopodobne, że kiedyś możliwe było poznanie kapitana w kokpicie albo witającego z obsługą kabiny wchodzących na pokład pasażerów. Dziś piloci oddzieleni są od pasażerów pancernymi drzwiami, zza których dobiega tylko suchy komunikat o szczegółach lotu bądź enigmatyczna wzmianka o opóźnieniach lub turbulencjach.

Mickiewiczowskie „mierz siły na zamiary” było niegdyś zachętą do romantycznego porwania się z motyką na słońce, stawiania sobie ambitnych celów, na których osiągnięcie na pewno znajdzie się siła.

Podróże, szczególnie te długodystansowe, gdzieś w niegościnnych krainach, wymagają hartu ducha i krzepy fizycznej, a w dzisiejszych czasach osobnik przywykły do wygod i dobrostanu oraz technologicznych udogodnień wydelikatniał i gubi się przy pierwszej przeciwności losu. Często nie potrafi stawić oporu naturze. Ernest Hemingway jednak twierdził, że człowiek nie jest stworzony, by przegrywać – można go zniszczyć, ale nie pokonać.

Kto ma kontrolę nad swoją wolą i zna jej siłę, sprosta największym przeciwnościom. Wspomnę tu o osobistym doświadczeniu. W 1975 r., podczas samotnego oceanicznego rejsu, przyszło mi się zmierzyć ze sztormem, który przywodził na myśl biblijną Apokalipsę. Góry wody zalewały łódź, zmuszając mnie do jej

nieustannego wylewania. Nie jałdłem, nie spałem, trząsałem się z zimna i ze strachu. Mordercze zmagania z żywiołem wyczerpały mnie kompletnie. Bezradny wobec niszczycielskiej siły bałem się, że mogę upaść na duchu, stracić instynkt samozachowawczy. Wszedłem z próby zwycięsko, nie poddałem się, ale kilka dni później, kiedy napotkany statek ofiarował mi bezpieczeństwo, suchą koję, ciepły posiłek i gwarancję powrotu do domu, musiałem dokonać najtrudniejszego wyboru w moim życiu. Przekroczyłem barierę mojej psychiki – nie przyjąłem tej pomocy. To „nie” przy burcie statku uważam za najbardziej wartościową lekcję i obiektywną miarę wartości człowieka. Odzywa się we mnie z całą siłą w ciężkich chwilach, ilekroć nawiedza mnie myśl, żeby się poddać czy zrezygnować z jakiegoś trudnego przedsięwzięcia.

Człowiek nie zawsze i nie wszędzie może wygrać. Mojej żaglowej łupinie chcę przeciwstawić, niewiele mające wspólnego z żeglarstwem, technologiczne monstrum. Kilka miesięcy temu w najbardziej prestiżowych regatach żeglarskich na świecie – America's Cup pojawiły się latające jak wodoloty nad wodą łodzie wyścigowe – szczyt osiągnięć inżynierii. Specjalne hydroskrzydła umożliwiają im unoszenie się kałuża nad powierzchnią wody i osiąganianie zawrotnych prędkości do 80 km/h. Każdy ruch załogantów jest tu efektem wcześniejszych symulacji komputerowych. Nikt nie ma wątpliwości, że to nie ludzie wygrywają dzisiaj regaty, a „technologia”. Najgenialniejszy wynalazek ludzkości – żagiel, który od 5,5 tys. lat pomagał przemieszczać się człowiekowi, poniósł porażkę z hiperteknologią.

Przed rokiem ludzkość przegrała zaś z niewidzialnym wrogiem, który oszołomił i wyrzucił życie do góry nogami, wymuszając epokową przebudowę dotychczasowych aktywności. Zakończyła się pewna epoka. Teraz homo sapiens post COVID-19 musi się dostosować do nowej rzeczywistości i nauczyć się funkcjonować w odmiennych uwarunkowaniach. **n**

JACEK PAŁKIEWICZ